Rok VII. Katowice, dnia 10 maja 1934 r. Nr. 9.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

WODZOWIE RADZĄ.

— Jedziemy na Walny Zjazd Z. H. P.

— Na Walny Zjazd? Jedziemy? — dziwicie się. — przecież nie jedziemy wcale, a nawet niebardzo nas ten Walny Zjazd obchodzi. Takie tam nudne obrady!

A jednak — jedziemy. Mówi się także: jedziemy na Olimpjadę, co przecież wcale nie znaczy, abyśmy wszyscy jechali na Olimpjadę, tylko, że jedzie tam reprezentacja Polski, której i my stanowimy cząstkę. Takie jest prawo gromady, że dzieło garstki pada chwałą na wszystkich, a dzieło gromady staje się udziałem jej poszczególnych członków.

Jeśli więc na Zjazd Walny jadą przedstawiciele naszej gromady i to ci najbardziej doświadczeni i zasłużeni, którzy omawiać tam będą wyniki **naszej** pracy i **nasze** potrzeby — możemy śmiało powiedzieć, że — **jedziemy** na Zjazd.

A ten Zjazd Walny jest rzeczą daleko bardziej interesującą nas wszystkich niżby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Bo o czem się tam będzie mówić? **O nas wszystkich.** O tem, ilu nas jest, co robimy, o tem czego nam potrzeba. To, co na tym Zjeździe uchwali się, będzie **nas** właśnie, a nie kogo innego, obowiązywać. Ważną, bardzo więc ważną rzeczą jest dla nas wiedzieć, co się na Zjeździe będzie działo.

Zgóry już można powiedzieć, o czem będzie Zjazd radził. Przedewszystkiem Druh Przewodniczący i Naczelnicy Głównych Kwater w swoich sprawozdaniach podkreślą olbrzymi rozwój Z. H. P. Obejmując blisko 160 tysięcy z Kołami Przyjaciół tworzymy wielką i silną organizację, która **faktycznie** odgrywa dużą rolę w życiu Polski. Ale nietylko liczba harcerzy, harcerek i ich przyjaciół imponować może — równie wiele warta jest ich praca. Działalność społeczna, dokonująca się w tysiącach „dobrych uczynków" drużyn i zastępów, akcja obozowa letnia i zimowa, żeglarstwo, kolarstwo, szybownictwo, w. f. i wiele innych dziedzin naszej pracy jest dowodem rozmachu życia naszej organizacji. Intensywne szkolenie naszej starszyzny, rzetelny wysiłek w kierunku objęcia naszemi szeregami młodzieży starszej, robotniczej i wiejskiej i dania jej programu pracy odpowiednio dostosowanego do ich potrzeb świadczy o tem, jak głębokim nurtem płynie życie Związku.

Wielki rozwój Z. H. P. obejmujący nietylko wzrost liczby członków, ale i treść naszej pracy, jest faktem dostatecznie udowodnionym przez cyfry i sprawozdania. Nikt weń wątpić nie może.

(Dok. na str. 98.)

PATRONKA GÓR

KAZIMIERZ SŁUPOWSKI

Dawno przebrzmiały słowa Bernarda z Clairvaux, nawołującego do świętej krucjaty.

Sławny rycerz Hugo wracał z wyprawy krzyżowej. W srebrzystej zbroi na białym gnał rumaku. Przedzierał się z trudem poprzez górskie przełęcze i wąwozy, nad któremi piętrzyły się groźne wiszary skalne.

Wreszcie na skraju wyniosłych szczytów zarysowały się dalekie kontury klasztoru Marji, Patronki gór.

Hugonowi serce wezbrało radością. Tam przecież u stóp Patronki Gór, polecał się przemożnej jej opiece przed wyprawą do Ziemi Świętej. Tam jego ukochana dziewczyna włożyła mu na szyję złoty medaljon z wizerunkiem Marji. Jej opieka nie zawiodła go: oto wraca zdrów i cały w rodzinne strony — sam jeden z grona towarzyszy, którym przyszło zginąć na dalekiej obczyźnie. Hugo wierzy, że swe ocalenie zawdzięcza Patronce gór i — zagłębiając się w stary bór porastający górskie stoki — śle ku niej myśli pełne wdzięczności.

Ostrogami nagli konia do pośpiechu, pragnąc dotrzeć do klasztoru zanim słońce zapadnie za góry.

W klasztorze czeka go nocleg. O świcie zaś, po dziękczynnej modlitwie w klasztornej kaplicy, Hugo rusza ku rodzinnemu zamkowi, gdzie wypatruje go tęsknie ukochana. Niedaleka to droga.

Ale oto zrywa się wiatr i złote pazury błyskawic poczynają drapać zwaliska czarnych gór. Rozpętuje się straszliwa burza. Od gromów pękają skały, a las z trzaskiem pada pod naporem wiatru.

Koń spłoszony niesie przez las, niechcąc słuchać rozkazów hugonowej ręki. Potoki, ulewy zmywają ślady leśnej drożyny. Hugo zaczyna brodzić po lesie, napróżno w mroku szukając utraconego kierunku swej drogi. Zmęczony koń ustaje. Rycerz zaczyna szeptać modlitwę:

— Marjo, Patronko gór — od tylu pogańskich pocisków osłoniłaś mnie. Zali dopuścisz, abym zginął wśród twoich gór? Pod Twoją uciekam się opiekę...

Nagle oślepiający błysk pioruna razi oczy Hugona i ogłusza go straszliwy huk gromu. Rycerzowi zdaje się, że leci w jakąś bezdenną przepaść i osuwa się bez zmysłów na ziemię.

* * *

W klasztorze biją dzwony, zwołując do kaplicy mniszki, aby modlitwą uprosić ratunek dla błądzących wśród burzy.

Po skończonej modlitwie pyta przeorysza:

— Siostro zakrystjanko — dlaczego powiędły kwiaty przed statuą Matki Bożej? Czyście zapomniały o swoim obowiązku?

— Nie, matko. Tuż przed wichurą dałam świeże kwiaty. Już zwiędły.

— To niedobrze. Idźcie więc siostro aż nad źródło po dzikie róże i przystrójcie statuę Marji.

Za siostrą zakrystjanką klasztorna zamknęła się furta. Deszcz już ledwie rosił. Bór odetchnął. Grzmoty oddalały się zwolna za góry.

Zakrystjanka się śpieszy. Niedługo już zapadnie mrok. Z pośpiechem ścina róże. Lecz tam... cóż to? Z lękiem zaciska dłonie na wiązce kwiatów, aż kolce kaleczą jej palce do krwi.

— Cóż to?... Jezu...

Pod starą zwaloną jodłą coś bieleje...

To koń rozciągnięty, przygniecony drzewem, ale pod nim?

— Marjo, Patronko gór — ratuj!

Pod koniem leży rycerz w zbroicy — o bladej twarzy i przymkniętych oczach...

— Czy żyje tylko? — cisną się słowa na usta siostry.

Co prędzej stara się wydobyć rycerza z pod konia. Udaje się jej to z wielkim trudem. Ale rycerz bezwładny. Podnosi jego głowę ...opada, po czole sączy się krew.

— Marjo, Patronko gór...

— — — — — — — —

Kiedy Hugo otworzył oczy, ujrzał nad sobą pochylone mniszki.

Żachnął się.

— Gdzie jestem? — westchnął.

— Nie bójcie się szlachetny rycerzu Hugonie. Jesteście u Marji Patronki gór, która uratowała Was od śmierci — mówi ksieni, której łagodna twarz jaśnieje uśmiechem. — Sami Jej zaniesiecie te róże, które zrywała siostra zakrystjanka w chwili, gdy byliście bliscy śmierci.

Blaskiem szczęścia i wdzięczności zaskrzyły oczy Hugona. Mimo dotkliwego jeszcze bólu w prawem ramieniu, kazał się prowadzić do kaplicy przed uśmiechnięte oblicze Marji z Dzieciątkiem.

— Marjo — dzięki Ci... szeptał Hugo chyląc głowę aż do Jej świętych stóp, gdy składał dzikie a pachnące róże na ołtarzu.

W kilka dni później na skroniach Marji, Patronki gór rozbłysła złota korona, na szyi zaś zaiskrzyły barwami tęczy sznury pereł i drogich kamieni. — To Hugo, wierny rycerz Marji, przesłał kosztowności ze swego zamku w dowód wdzięczności za nieustanną opiekę — Patronce gór.

Maj.

miesiąc najbujniejszego rozkwitu przyrody, poświęcony jest Marji, Matce Bożej. Jak Polska długa i szeroka obrazy, figury i ołtarze Matki Boskiej stroją się w wieńce i kwiaty. W codziennych nabożeństwach majowych liczne rzesze wiernych pieśnią i modlitwą hołd składają Marji.

Nie od dziś Polska specjalnem nabożeństwem otacza postać Matki Bożej. Wiele wieków temu rycerze pierś chronili ryngrafem, na którym widniał Jej wizerunek i z Jej imieniem na ustach szli do boju. Niegdyś w lwowskiej katedrze u stóp obrazu Matki Boskiej Łaskawej król Jan Kazimierz oddał Jej w opiekę Polskę i odtąd do licznych jej nazw przybyła sercu naszemu najmilsza — Królowej Korony Polskiej.

Harcerska brać zwykła swe uczucia popierać dowodem czynu. Niechże więc i to nabożeństwo do Matki Bożej znajdzie swój wyraz w dobrych czynach w imię Jej podejmowanych.

Wodzowie radzą.

(Dok. ze str. 97.)

Im jednak potężniejszą jest nasza organizacja, tem trudniejsze i bardziej odpowiedzialne ma zadania. Zaufanie, jakiem darzy nas społeczeństwo i władze państwowe jeszcze te obowiązki potęguje. Oto Harcerstwo zostało uznane za **jedyną organizację** dopuszczoną do szkół powszechnych i średnich, a jedną z dwóch dopuszczonych do szkół licealnych. To wyjątkowe uprzywilejowanie każe nam wytężyć wszystkie siły, abyśmy byli nietylko jedyną organizacją, ale również najlepszą z możliwych. Władze wojskowe uznają nasz system pracy za najlepsze przygotowanie wojskowe młodzieży — oczywiście utrzymanie tej opinji nie dokona się zadarmo. Znaczenie harcerstwa na terenach polskiej emigracji zostało w pełni uznane przez wszystkie, zainteresowane czynniki. Czeka nas ogrom pracy na tym odcinku. Państwo Polskie, wzmocniwszy w ostatnich czasach niebywale swoje stanowisko na terenie międzynarodowym, na swoją młodzież, a w pierwszym rzędzie na harcerstwo składa walną część trudów utrzymania i dalszego jeszcze wzmocnienia tego stanowiska. Zubożona ludność wiejska i trawiony bezrobociem miejski proletarjat wymaga od całej, uświadomionej części społeczeństwa (a do tej właśnie należy harcerstwo) wydobycia maximum wysiłku, aby mimo wyjątkowo trudnych warunków zapewnić im udział w owocach postępu cywilizacji i kultury.

Jeszcze nie znaleźliśmy wszystkich dróg, które prowadzić mają naszą pracę do celu, jeszcze nie określiliśmy wszystkich środków, przy pomocy których realizować będziemy nasze zadania. Niemniej dokonaliśmy już wiele:

Nowy statut, dostosowany do wymogów obecnie obowiązujących ustaw państwowych, a zapewniający nam swobodny i pełny rozwój, wejdzie prawdopodobnie już w najbliższym czasie w życie. Rozwiązaliśmy kwestję ruchu zuchowego, pracujemy intensywnie nad programami starszej młodzieży. Druhny na właściwym poziomie postawiły szkolenie swej starszyzny. Próbujemy rozwiązać zagadnienia gospodarcze, będące podstawą naszych możliwości dalszego rozwoju. i t. d., i t. d.

Przeżywamy wyjątkowy wprost okres rozwoju Związku. Przeżywamy okres ogromnego natężenia pracy, tak jeśli chodzi o rozrost organizacji, jak i o treść jej poczynań. W takiej chwili obradom naszych wodzów towarzyszyć będzie nie — krytyka usterek pracy w przeszłości, ale chęć wytyczenia nowych, dalekich dróg tej pracy. M. K.

Śmierć w jeziorze.

(Z angielskiego E. sk.)

— Zobaczę. Idę po przybory a pan tymczasem zejdzie do jeziora.

Lucraft wyszedł z szałasu i skierował się stromą ścieżką ku jezioru.

— Chciałem z tobą słowo, — szepnął do Culliforda Dean. — Nie przypuszczam, by Lucraft chciał jakieś, tego, wiesz, koło pompy...?

— No, nie, możesz mi zaufać — roześmiał się Culliford. Zresztą z całą pewnością nie ma zamiaru. On się chce dobrać do skarbu, a gdzie chodzi o gotówkę, tam dla naszego przyjaciela wszystkie prywatne sprawy idą w odstawkę.

— W takim razie w porządku. Mimo to miło mi, że właśnie ty będziesz przy dźwigni. Przysiągłbym, że ten opryszek nie zapomniał mi tego lania. Przyłapałem go kilka razy wczoraj przy wieczerzy, gdy patrzył na mnie tem okiem, wiesz, co na psa.

— Nóż wziąłeś? — spytał Culliford, gdy już szli za Lucraftem ku wodzie.

— Wziąłem. Klinga na dziesięć cali, a ostrze jak brzytwa. Bardzo mi przykro będzie poderżnąć gardziel waszej bujdzie o tym strażniku.

Na dnie.

Kpiny, kpinami, ale ponura, brunatna topiel musiała zrobić, nawet na tak obeznanym z morskiemi przerażeniami nurku, jakim był Dean, przykre wrażenie. Gdy, przebywszy pierwszą, nagrzaną słońcem, warstwę wody, zaczął zapadać w chłód głębi, opowieść indyjska o fantastycznym mordercy, zawierciła mu niepokojem w mózgu. Przypomniał sobie różne potwory słodkich wód, haje jeziora Nicaragua, kanibale Amazonki — ale to wszystko darło ofiarę zębami, biło ogonem. A ten podobno chucha. Zmiękł trochę w swych nurkowych powijakach. Na chwilę. Grunt nie myśleć, a resztę zrobi nóż w garści.

Trzeba rozglądnąć się w sytuacji. Woda nie była wcale tak gęsta i brudna, jak się z zewnątrz wydawało. Owszem, odcień miała brunatnawy, ale nawet tu, w cichej głębi bardzo powoli gasła, nasycając się czarnym tumanem mroku dwudziestu metrów pod powierzchnią. Nic tam na górze nie powiedział, choć go Lucraft pytał, ale miał ze sobą silny reflektorek, który oświetli mu niewątpliwie dostateczną ilość dna, gdyby przyszło co do czego.

Tylko ta zarzynająca cisza! Dean nurkował prawie wyłącznie w morzu, gdzie rzucały nim przypływy, odpływy, podwodne prądy — a tu nic. Martwo. Żeby choć jakieś ryby, które zwykle tłumami oblegały go, gdy wjeżdżał nieznanej im wielkości tajemniczy potwór, a może smaczny kąsek, w wodę. Tu nic. Tylko huk pompy doprowadzającej z góry powietrze gorące i duszne.

Opadał pomaleńku, tak jak zarządził, bo nie miał zamiaru wleźć po pas w błoto, które musiało grubo zalegać dno takiego jeziora. Przyzwyczajone już do mroku oczy dostrzegły tuż pod nogami plamę czarniejszą od otoczenia, podłużgowatą, jakiś duży przedmiot. Nie wątpił, że to barka i ucieszył się, że go tak utrafiono wprost na nią.

Ołowiane podeszwy zanurzyły się miękko kilkanaście centymetrów w muł i sparły o coś twardego. Mimo, iż kształt zatarty był osadem mułu, poznał spewnością łódź, czy może żaglówkę. Skoro jest łódź, to musi w niej coś być. Zapomniał o ciemnych gadkach i serce zalała mu nadzieja wspaniałej, spokojnej przyszłości. Jeśli stary Ink, co uciekł przed chciwemi Hiszpanami, zatopił tu skarb, to musiało być tego dość. A on przecież ma w tem 20 procent udziału. Będzie i na kupno domku w Peverel dla staruszki matki, i na założenie warzywnego ogrodu, z którego będzie żył. Łażenia po dnach ma już dość! Zwarjować można wciąż ze śmiercią na karku.

Stał chwilę bez ruchu, by nie wzburzyć osadu, co grubą delikatną warstwą okrył wrak i, poruszony, zmąciłby gęstą chmurą wodę i tak już czarną. Wyjął reflektor i rzucił strugę światła.

Teraz mógł stwierdzić spewnością, że stoi na pokładzie dość dużego statku o dziwnym kształcie. W znacznej odległości wznosił się nieco w górę dziub, tuż przed nim czerniała luka prowadząca pod pokład. Jeśli coś jest — to tam. Ostrożnie, powoli posunął ołowianemi krokami ku luce i zaświecił w głąb. Ale dziura była głęboka i musiał klęknąć i wsunąć rękę z latarką w środek. Coś tam było, jakieś przedmioty okryte mułem. Jeden z nich jakby miał kształt wazy. A jeżeli są ze złota? Podniecenie chwyciło go żelazną pięścią za gardło. Szarpnął sznur raz i drugi i zapadł w czarną głąb.

Spotkanie z djabłem.

Ołowiane podeszwy skrobnęły o metal. Dean drżąc z wzruszenia poszukał równego oparcia dla nóg, pochylił się i chwycił wazę, którą przedtem widział. Ale gwałtowne ruchy zmąciły wodę, bronzowa mgła połknęła światło latarki i chcącyniechcący trzeba było odczekać chwilę aż opadnie.

Nurek stał, słuchając ciężkich uderzeń serca i sapania pompy powietrznej. Przywoływał do porządku nerwy. Kotłowisko mułu jakoś nie rzedło.

Nagle odczuł niesamowity ruch koło nóg i delikatne ślizgnięcie po okrytych skórą ubrania nurkowego łydkach. Przerażenie buchło mu do głowy. Djabeł, legenda, strażnik skarbów? Stał jak skamieniały. Coś śliskiego przeciągało się po łydkach powoli, długo, długo. O lince bezpieczeństwa zupełnie zapomniał. Pierwszym ruchem, jaki zdołał wykonać, było chwycenie noża. Ale co, gdzie, jak uderzyć? Przed oczyma woda była jasna, ale poniżej pasa kłębił się bury, nieprzenikniony dym mułu.

Śliski gość jednak chciał też zobaczyć intruza i oto wynurzyła się w świetle latarki potworna głowa, długa chyba na pół metra, czarna jak smoła, gładka i śliska. Wąskie oczka patrzyły zimno, nieustraszenie i z taką złością, że nurkowi krew w żyłach skrzepła. Wąż to nie był, bo głowa nie zwężała się w kark tylko równo przechodziła w obłe wygięte cielsko, ogonem ginące w mroku. W wąskiem rozcięciu pyska świeciły dwa rzędy zaostrzonych w szpikulce zębów.

Przez sekundę drżała nurkowi ręka na lince bezpieczeństwa. Ale szybko zdał sobie sprawę, że jest zapóźno, że, nim ruszy z miejsca, potwór uderzy. Skoczyli na siebie jednocześnie. Potwór palnął go ciężko w pierś, a Dean wsadził nóż w oślizgły kadłub. W tym momencie hukło mu w głowie, jakby dostał pałką, łopotnęło ciałem jak osiką i stracił przytomność.

Gdy otworzył oczy, zobaczył nad sobą zieloną twarz Culliforda. W gardle czuł garść suchej miazgi.

— Co się stało? — wychrypiał.

— Lepiej ci? — pytał strwożonym głosem Culliford.

— Całkiem dobrze. Głos skrzypiał i rwał się. Czuł się zupełnie wyłamany. Prawa ręka nie żyła.

— Wyglądałeś całkiem jak nieboszczyk, gdyśmy cię wyciągnęli — mówił Culliford.



Dean odetchnął głębiej i trochę przytomniej spojrzał przed siebie. Nagle przypomniał sobie wszystko i zadrżał. Wykrztusił:

— Djabeł!

— Więc jednak Valdez mówił prawdę. Mówiłem temu durniowi Lucraftowi, ale uparł się i kazał się spuścić.

Dean aż usiadł. Otwierał chwilę usta, nie mogąc dobyć głosu, aż wreszcie zaszczekał:

— Lucraft na dole! Wyciągać natychmiast. Śmierć!

Przerażony Culliford skoczył do Indjan, którzy trzymali linę, ale nie musiał nawet dawać rozkazu, bo właśnie nastąpiło gwałtowne szarpnięcie. Darli jak szaleni. Minuta nie upłynęła, gdy go już mieli na powierzchni. Dean patrzył rozszerzonemi oczyma.

— Dostał — jęczał — patrzcie, zwisa bezwładnie!

Lucraft zwalił się na pokład jak duża, nasiąkła wodą gąbka. Szybko zdzierano z niego hełm i ubranie. Był zupełnie siny, pokurczony, wargi miał ściągnięte. Culliford klęczał przez chwilę nad nim z uchem przywartem do nieruchomej piersi. Potem wstał i w odpowiedzi na pytający wzrok Deana bezradnie rozłożył ręce.

Profesor i złoto.

Na drugi dzień Dean leżał jeszcze rozbity na pryczy, ale mówić już mógł dość swobodnie i właśnie opowiadał przygodę profesorowi Jensenowi, który tu przybył nad ranem w poszukiwaniu jakichś roślin czy minerałów i wielce zainteresował się opowieścią o potworze. Culliford na dworze zbijał trumnę ze

Budujemy Polskę.

SZKOLNICTWO.

Chodzimy do szkoły, albo chodziliśmy do szkoły. W życiu każdego z nas szkoła odgrywa dużą rolę. Ale czy pomyśleliście kiedy, jakie jest znaczenie szkoły dla całego Państwa? jaki jej cel?

Przez szkołę dokonuje się wychowanie przyszłych obywateli, którzy stanowić będą o dalszym rozwoju Państwa. W Polsce, jako państwie demokratycznem, do czynnego udziału w sprawach państwowych powołane są najszersze masy obywateli. Muszą oni więc być światli i do swej roli przygotowani, aby należycie mogli spełniać swoje obywatelskie prawa i obowiązki. Przysposabia ich do tego szkoła, stąd ogromne jej znaczenie w życiu Państwa.

W okresie niewoli brak było w Polsce polskiej szkoły a nawet brak było szkoły wogóle. Zaborcy starali się przez obcą szkołę wynaradawiać Polaków, lub też, przez brak szkoły trzymać ich w ciemnocie, by tem łatwiej nimi rządzić.



Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe.

Wskrzeszone Państwo Polskie otrzymało po zaborcach olbrzymią ilość obywateli-analfabetów, których ilość w niektórych województwach dochodziła do 75% ogółu mieszkańców! Naprawienie krzywdy, wyrządzonej w tej dziedzinie przez rządy zaborcze stało się zasadniczem zadaniem młodego Państwa.

Dzisiaj z perspektywy piętnastu lat z dumą spojrzeć możemy na dokonane dzieło. Zostało ono okupione ogromnym wysiłkiem i olbrzymiemi funduszami, idącemi w miljardy złotych. Dość wspomnieć, że w r. b. budżet Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wynosi ponad 300 miljonów złotych. Pieniądze te idą na kształcenie i utrzymanie kadr nauczycielskich i na budowę szkół.

15 lat temu na pierwszy plan wybiła się sprawa nauczycieli. Po zaborcach otrzymaliśmy niewielką ich ilość, i to przeważnie nieprzygotowanych do trudnych obowiązków wychowawców młodych obywateli. Dziś szkoła polska powszechna dysponuje 80 tysiącami, szkoły zawodowe 14 tys., a szkoły średnie 15 tysiącami nauczycieli, w dużej mierze wychowanymi i kształconymi już w własnych polskich zakładach naukowych.

Dalszą troską polskiego rządu była sprawa budynków i pomieszczeń szkolnych. Mimo, że na tem polu wiele jest jeszcze dzisiaj do zdziałania, osiągnięte zostały w ciągu lat 15-tu nader pomyślne rezultaty. Obecnie mamy w Polsce około 30 tysięcy budynków szkolnych.

Na polu organizacji sieci szkolnictwa możemy się poszczycić wynikami, jakie niewiele państw uzyskało:

Szkół powszechnych mamy w tej chwili w Państwie wraz z przedszkolami 28.865, z 4.348.700 młodzieży.

Szkół zawodowych posiadamy 879 wraz z 177 tysiącami uczącej się młodzieży.

Szkół średnich ogólnokształcących mamy 794 zarówno państwowych jak i prywatnych z 209 tys. uczniów.

Oczywiście, że drobny ten wykaz liczbowy nie uwzględnia w zupełności szeregu szkół i kursów specjalnych, dokształcających kursów rolniczych i t. p., oraz nie oddaje całego wysiłku, włożonego w budownictwo szkolnictwa polskiego.

Prócz budownictwa szkolnego, kształcenia nauczycieli, ilości uczniów, istnieje również zagadnienie pracy szkolnej — jej treści wewnętrznej. Zagadnienie odpowiednich programów szkolnych, stworzenie należytej organizacji szkolnej, to jedno z głównych zadań Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Podjęte to zadanie dzisiaj zostało już wypełnione w nowej ustawie o ustroju szkolnym w Państwie Polskiem. Ustawa ta wprowadza ściśle zasadę t. z. szkoły jednolitej. Wszystkie uczelnie, od siedmioklasowej szkoły powszechnej poprzez czteroletnie gimnazjum i dwuletnie t. z. liceum, w którem następuje ściślejsza specjalizacja, aż do uniwersytetu — tworzą jedną całość w sobie zamkniętą. Wraz z nową ustawą szkolną weszły z życie nowe programy, dążące do związania szkoły z życiem.

Tak więc w ciągu 15 lat szkolnictwo nasze przeszło trudną drogę naprawy zaniedbań i dopięło swego celu, wyrównało różnicę, jaka dzieliła Polskę od kulturalnego zachodu.

Śmierć w jeziorze

starych paczek, Indjanie kończyli kopać grób dla biednego Lucrafta, a ci dwaj w szałasie pochyleni ku sobie rozmawiali z ożywieniem. W pewnej chwili Dean z podnieceniem zaczął wołać na Culliforda:

— Chodźno tu prędko, słyszysz, profesor mówi, że to był węgorz.

— Jakto, węgorz? — zdumiał się Culliford.

— Ależ tak, oczywiście, mówił profesor, tylko węgorz elektryczny, i to nadzwyczaj wielki z gatunku gymnotus. Sam widziałem takiego na dwa i pół metra. Najsilniejszego człowieka kładzie trupem.

— A, kość drewniana — krzyknął Culliford, — przecież i ja słyszałem o elektrycznych węgorzach. Że też mi odrazu nie przyszło do głowy! Teraz już wszystko jasne.

— No tak wszystko to niezupełnie — zaprotestował Dean — nie mogę zrozumieć, dlaczego Lucraft tam się pchał, gdyście mnie wyciągli niemal nieżywego.

— To też jest jasne — powiedział profesor. Gymnotus może tylko raz uderzyć. Potem musi długo czekać, nim się znów naładuje elektrycznością.

Późnym wieczorem, gdy profesor już spał, przyjaciele rozmawiali cicho.

— Więc ten drań wiedział wszystko i wysłał mnie na pewną śmierć. Potem sam już myślał bezpiecznie zgarnąć skarb. Mówiłem ci, że mi nie darował.

— A tam musiał być drugi węgorz.

— Całkiem jasne. I to pewnie większy od mojego, albo też palnął go po hełmie i odrazu rozciągnął.

— No, dobrze, żeś ty wyszedł cało. Jensen mówi, że za parę dni będziesz zupełnie zdrów, a wtedy zbieramy manatki i wytykamy z tej djablej jamy, aż się kurzy za nami.

— Ani mi się śni. Zwarjowałeś? Tam jest przecież złoto!

Culliford patrzył wielkiemi oczyma na przyjaciela. Przypuszczał, że jednak porażenie uszkodziło mu głowę. Dean odgadł, co myślał przyjaciel:

— Wcale nie zwarjowałem. Jesteś tępy jak kij. Jeden ładunek dynamitu wypruje djabły z łodzi, a wtedy jedziemy, bracie, na całego.

Tak się też stało. Na linie spuszczono silną bombę dynamitową, która rozwaliła łódź indyjską i położyła trupem dwa ogromne węgorze elektryczne. Jeden był długi na dwa i pół, drugi na blisko cztery metry. Złotych waz i innych kosztowności znaleziono całe mnóstwo.

*

Matka Deana ma piękny, własny domek w Peverel, urządzony tak wykwintnie, że wszystkie stare babki przyjaciółki nachwalić się nie mogą. Dean ma ogród z warzywami wszelkiego rodzaju, ale nie handluje. Dla przyjemności uprawia sobie. Cullifordowi też się świetnie powodzi. Odwiedza często Deana już wraz z żoną, a Dean nabija się z niego, że to chciał uciekać przed węgorzami.

TEREN.

Wstyd byłoby zostać terenoznawczynią, czy terenoznawcą, a nic albo też mało wiedzieć o „terenie". Bo terenoznawstwo jest właśnie nauką o formach zewnętrznych i charakterze powierzchni ziemi. Chcąc więc umieć odczytywać mapę, musimy przedewszystkiem umieć odczytać teren, odróżnić od siebie poszczególne formy, oraz umieć je nazwać. Cóż łatwiejszego? zapytacie. Posiadając jednak sprawność, musimy wykazać umiejętność całkiem rzeczową i nawet do pewnego stopnia naukową w danej dziedzinie. Nie przerażajcie się, to nic strasznego. Postaram się przypomnieć Wam tutaj główne rzeczy z zakresu terenoznawstwa, a Waszą już rzeczą będzie umiejętne „dostosowanie" tego do terenu z jednej strony, a z drugiej wyczytywanie poznanych form z mapy.

Wiecie, że zależnie od wysokości nad poziom morza rozróżniamy następujące rodzaje terenów:

1. **Równiny.** Są to tereny płaskie o nieznacznych wysokościach względnych. Jeśli znajdują się poniżej 200 m tworzą **nizinę**, powyżej 200 m **wyżynę**.
2. **Teren falisty i pagórkowaty** wykazuje różnice wysokości do 100 m na niewielkich przestrzeniach.
3. **Teren górzysty** stanowią obszary o znaczniejszych różnicach wysokości. Wysokości dochodzą do 600 m n. p. m. Pod względem form charakter wgórz jest bardzo różnorodny. Stanowią one przejście do gór. Są to tereny, których wysokość przekracza 600 m, u nas w Polsce dochodzi do 2000 m.

Jeśli chodzi o poruszanie się w terenie, to ważną również jest rzeczą, czem ten teren jest pokryty, a zatem kwestje **gleby.** Glebą nazywamy górną warstwę ziemi. Ogólnie grunty cz. gleby dzielimy na:

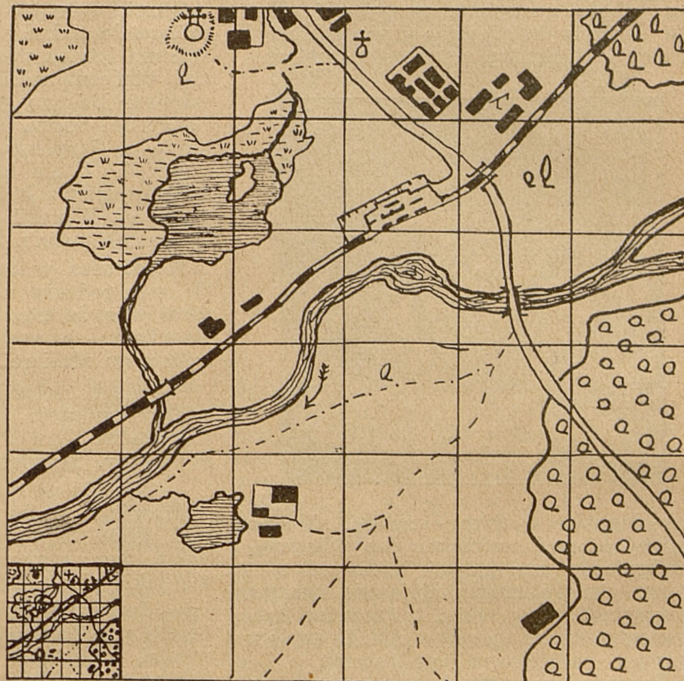
a) **lekkie, t. j. piaski w różnych odmianach.** Pamiętacie z obozu, jak świetnie kopie się w takim gruncie kuchnie itp., jak dobrze grunt taki obsycha w czasie ulewy, a równocześnie, jak ciężko po nim iść w czasie posuchy;
b) **średnie, t. zw. gliny lekkie.** I te znacie z doświadczeń polowych;
c) **ciężkie, t. j. gliny tłuste,** czarnoziem, grunty grząskie, kamieniste, skaliste i t. d.

Grunt grząski zawiera w sobie dużo wody, co jest wynikiem nieprzepuszczalności podłoża. Wśród nich wyróżniamy a) moczary, b) bagna, c) trzęsawiska. Żadne z nich nie nadają się dla naszych „harców", a obozowanie w ich pobliżu nie jest pożądane ze względów zdrowotnych.

Grunt skalisty i kamienisty występuje w terenach górzystych, jako masa kamienna, tworząca strome ściany, urwiska, przewieszki i przepaści, albo rumowiska kamienne. Spotykamy je przeważnie w wyższych częściach gór i w dolinach potoków górskich, rzadziej w nizinach. Nie jest to również teren dobry dla ćwiczeń naszych i wycieczek, jako że utrudnia w wysokim stopniu poruszanie się. Specjalny rodzaj tego gruntu tworzy kras. Jest to teren wapienny, a zatem bardzo kruchy. Ta właśnie właściwość wpływa na bogactwo form terenowych. O tem jednak chciałam, byśmy pomówili innym razem. Dziś jeszcze musimy nauczyć się pewnej praktycznej umiejętności: jest to powiększanie mapy.

Powiększanie mapy.

Znajomość powiększania mapy zużytkujemy już wkrótce: za niespełna miesiąc wyślemy kwatermistrzynie i kwatermistrzów, którzy wybiorą nam tereny pod obozy. Nim wyjadą, aby „zdjąć teren" — muszą oni przygotować powiększenie mapy. Musimy się tego nauczyć. W tym celu należy albo pokryć kratkami ów odcinek, który chcemy powiększyć, albo też przymocować do mapy przeźroczysty papier kratkowany



(kalkę), a na papierze zrobić podobne kratki tylko odpowiednio większe, stosownie do wielkości powiększenia. (rys. 1.)

Jeżeli n. p. mam zrobić z mapy 1:75.000 rysunek w podziałce 1:12.500, a bok kwadracika ma 5 mm, to kratki muszą być 6 razy większe, czyli bok kwadratu musi mieć 3 cm. Teraz przenoszę z łatwością na papier kwadrat po kwadracie, zaczynając od linij zasadniczych, jak drogi, rzeki, granice wsi i lasów, a potem zaznaczam wyniosłość terenu i inne szczegóły. Z tak przygotowanym szkicem wyruszam dopiero w pole i uzupełniam go potrzebnemi szczegółami. O tem, jakie one mają być, wie każdy z nas, kto choć raz obozował.

Prócz tego, w tak zwanej „legendzie" — opisuję dokładnie pokrycie terenu, jego jakość (glina, piasek) i t. d. Pomyślcie, jak ważne będą takie zdjęcia terenu na podstawie powiększonego odcinka mapy dla przeprowadzania większych ćwiczeń polowych, gdzie musimy oznaczyć dokładnie stanowisko nieprzyjaciela! Ćwiczenia w powiększaniu mapy nauczą nas w sposób bardzo łatwy znaków konwencjonalnych, nauczą nas czytać mapę, co jest najważniejszym warunkiem dla uzyskania miana prawdziwego terenoznawcy, co jest przecież bardzo zaszczytnem. Trzeba tylko chcieć!

Magister.

O tem, jak Tatarzy w harcerskich mundurkach dubieński zdobywali zamek...

W dn. 28 i 29 kwietnia odbył się zjazd drużynowych Chorągwi Wołyńskiej. Jako miejsce zjazdu obrano Dubno, znane historyczne miasteczko, będące obecnie siedzibą Starostwa. Starostwo mieści się w starym zamku świeżo odrestaurowanym, otoczonym wałami i fosami z wodą. A z odprawą drużynowych ma to ten związek, że p. Starosta Bonkowicz-Sittauer jest członkiem Z. O. Wołyńskiego, a jego żona, dhna hm. Sittauerowa hufcową w Dubnie.

To też gra, którą w pierwszym dniu odprawy urządziła swym drużynowym komendantka Chorągwi, dhna Morawicka, rozgrywała się na terenie zamku Starostwa, obleganego przez Tatarów i dzielnie bronionego przez rycerzy polskich. Wszystkie wejścia zostały obsadzone, nawet lochy i korytarze podziemne i biedni Tatarzy stracili wszelką nadzieję dostania się do zamku, zaś obrońcy cieszyli się zwycięstwem.

Jednak spryt harcerski sprawił, że nagle przez bramę wjazdową wjechała taksówka, i niezatrzymywana przez warty wysypała na dziedzińcu kilka Tatarów-harcerek. Po chwili wpadła na dziedziniec bryczka powożona przez żołnierza, na jedynem wolnem miejscu siedział porucznik — trudno było podejrzewać go o udział w grze. Przezorne warty zapytały jednak o hasło i okazało się, że słusznie, bo gdy konie stanęły, wygramoliła się z pod siedzenia zwinięta dotychczas w kłębek druhna z obozu nieprzyjacielskiego. I chociaż Tatarów, którzy przedostali się na dziedziniec było zamało do opanowania zamku, jednak przynajmniej wyszli z gry z honorem.

Wieczorem odbyło się ognisko nad brzegiem Ikwy, z gawędą dha Starosty Sittauera.

Nazajutrz Msza św., przemarsz przez miasto, które nigdy chyba nie widziało tylu harcerek, bo oprócz 76 drużynowych, biorących udział w odprawie wystąpił hufiec harcerek z Dubna w komplecie.

Na dziedzińcu zamkowym odebrała raport dhna Naczelniczka, która przybyła na 20-go z Warszawy, nie obeszło się też bez fotografji, bo przecież dhna Morawicka, zapalona fotografka, jest komendantką Chorągwi. Resztę dnia spędzono w lesie pod Dubnem na t. zw. Palestynie, gdzie odbyły się ćwiczenia i omówienie nadchodzącej akcji letniej drużyn i komendy Chorągwi. (J.)

BAZYLISZEK.

(Legenda wileńska w opracowaniu A. Wasilewskiego.)

Najdzielniejszy witeź poległ. Wyruszył w swojej najlepszej zbroi, najtwardszy wziął oręż i nie wrócił. Niepokonany w boju, postrach nieprzyjaciół, chluba drużyny książęcej — nie zdzierżył gadowi. Odchodzącego na straszną walkę błogosławił tłum: kapłani składali ofiary bogom, najpiękniejsze dziewczęta kwieciły mu drogę i lękliwemi sercami chciały najpiękniejszego rycerza zatrzymać przy sobie, towarzysze rozpamiętywaniem jego wielkich czynów krzepili nadzieję na jego powrót.



Poszedł i nie wrócił.

Napróżno czekał tłum. Zamiast triumfu — żal i smutek zapanował beznadziejny. Bazyliszka zwyciężyć nie można. Nie siłą swego cielska zabijał, lecz jadem spojrzenia. Niesposób go dosięgnąć, podejść. Czujny jest, a mocą swoich śmiercionośnych oczu zabija zdala. Porwało się kilku zbrojnych szukać ciała druha-witezia, by mu pogrzeb sprawić godny, lecz i ci zostali, aby kośćmi swemi usiać pole spoglądu Bazyliszka.

Powiedziano wtedy: „Niema sposobu na Zło. Zło jest najsilniejsze, ono wszystko zwycięża".

Nie chciało umrzeć pod ciężarem tych słów młode pacholę i wyruszyło w świat szukać sposobu śmierci dla Bazyliszka.

Długie było to szukanie. Wiele zim próbowało zakuć w lody wartki prąd Wilenki i tyleż wiosen starało się ogarnąć wieńcem radości i nadziei straszne wzgórze Bakszty, gdzie było siedlisko potwornej bestji. O pacholęciu zapomniano, o Bazyliszku próżno chciano zapomnieć. Wiele brodów, grodów, gór i borów trzeba było przewędrować, aby trafić do Wenecji a stamtąd wrócić do litewskich puszcz.

Młodzieńca w domu nikt nie poznał. O swej podróży mówił krótko. Powiedział jeno, że ciągle myślał o pokonaniu Bazyliszka, że znalazł odpowiednią broń i jutro go uśmierci.

Zamiast radości zapanował jeszcze większy smutek. Nie wierzono w jego zwycięstwo, lecz żałowano już jego pewnej zguby. Mówiono mu:

— Nie idź na spotkanie śmierci. Najwaleczniejsi, najbardziej uzbrojeni poginęli, jakże ty zwyciężysz? Jakąż broń masz, skoro przyniosłeś tylko na ramieniu jakiś płaski tobołł?

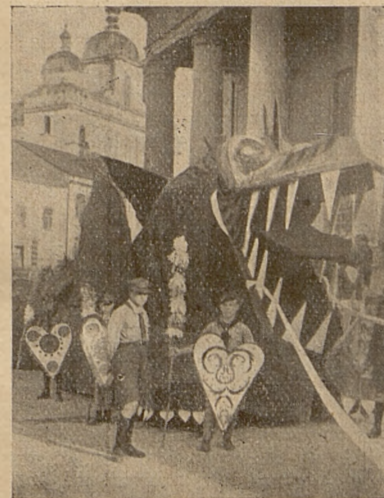
— Jutro zobaczycie broń. Jutro zobaczycie pokonanego Bazyliszka — odpowiadał młodzieniec i pozostał w swojej wierze niezachwiany, choć go niejedne oczy pięknej dziewczyny błagały o poniechanie śmiertelnej walki.

Nazajutrz wyruszył o wschodzie słońca, a ci, którzy go odprowadzali, szli za nim jak za ciałem umarłego i zatrzymali się na granicy, z za której nikt jeszcze nie wracał.

On, promienny wiarą w zwycięstwo, wyjął z obsłon tajemniczą swoją broń. Bogowie! Była to jedynie tarcza, lecz jakaż tarcza! Odbiły się w niej lasy i wzgórza, niespokojne wody Wilenki i jasne słońce na bezchmurnem niebie. Uniósł tę tarczę przed siebie, zasłonił się nią i ruszył szukać straszliwego Bazyliszka. Coraz liczniejsze kości ofiar wskazywały, że się ku niemu zbliża. Wkrótce usłyszał jego straszliwy ryk, lecz był to ryk śmiertelnie ranionej bestji. Bazyliszek zobaczył w tarczy odbicie swoich straszliwych oczu i to go zabiło.

Bazyliszek został pokonany przez młodzieńca ze zwierciadlaną tarczą. Został pokonany przez młodzieńca, który nie chciał uwierzyć w niezwyciężoną siłę Zła.

Dopisek. Legenda o Bazyliszku jest opowiadana w związku z istnieniem lochów w Wilnie na Bakszcie. Nie jest to jedyna legenda, która tłomaczy istnienie tych lochów, lecz najbardziej płodna, gdyż trzykrotnie na podstawie tej legendy organizowano w Wilnie wielkie widowisko. Ostatnie w r. 1931, największe i najbardziej udane, urządziło harcerstwo wileńskie.



Pokonany Bazyliszek na ulicach Wilna.

Wywiad z Czarnym.

Wy, starsi, musieliście go gdzieś widzieć lub słyszeć o nim. Pomogę Wam przypomnieć: wysoki (ale grubością zmartwiłby ludożercę), w ruchach nieco sztywny, zdecydowany, w słowach kanciasty i często ostry ale duch aż do głębi harcerski, może nawet fanatyczny. Czarne włosy, czarna chusta, czarne cyfry na naramiennikach, wogóle jakaś czarna magja otacza go, gdyż jest wieloletnim drużynowym Czarnej Trzynastki — niegdyś w Krakowie a od kilkunastu lat w Wilnie. Do niedawna był komendantem chorągwi wileńskiej i teraz stoi niedaleko od tego stanowiska, słowem najlepszy spec od spraw harcerskich w Wilnie. O tych sprawach wileńskich chcę właśnie zrobić z nim wywiad.

W drodze przypominam sobie klasyczne wzory pytań stawianych przez moich kolegów prasowych wielkim politykom i gwiazdom filmowym lecz przyszedłszy do „Marnego Widoku" (tak się nazywa izba Trzynastki) witam go najpospolitszym pytaniem:

— Co nowego słychać, ojcze?

— Nic.

Niech cię — repeta ominie! Bardzo obiecujący początek wywiadu.

— Zresztą — powiada — może dla ciebie będzie dostatecznie nową wiadomość, że niektóre drużyny wileńskie sprzedały nalepek i znaczków na budowę stanicy harcerskiej im. ks. bisk. Bandurskiego na znaczne kwoty — dochodzące do stu i więcej złotych.

— Czy wiele jest już uzbieranych pieniędzy?

— Komitet Uczczenia Pamięci Ks. biskupa Bandurskiego ma poważną kwotę dochodzącą do siedemdziesięciu tysięcy złotych. Dalsze zbieranie funduszów nie zawodzi. Budowa stanicy harcerskiej w Wilnie stoi na zupełnie realnym gruncie, a będzie to nie byle budka lecz budynek odpowiadający nazwie pomnika postawionego wielkiemu biskupowi — harcerzowi.

— To już będzie drugi budynek harcerski w Wilnie.

— Tak. Przystań Błękitnej Jedynki Żeglarskiej została już wykończona i oddana do użytku. Nie ustępuje ona przystaniom najpoważniejszych klubów wileńskich. Zresztą zupełnie słusznie, gdyż Błękitna Jedynka należy do najpoważniejszych drużyn żeglarskich w Polsce, ma znaczny tabor i stale się rozwija. A czy wiesz jaka jest różnica pomiędzy niewiastą a drużyną?

— Pierwsza swój starszy wiek ukrywa, druga nim się chlubi...

— Zgadłeś. Otóż Błękitna Jedynka jest starą drużyną, jak zresztą wiele innych na terenie Wilna. Przez ostatnie 5 lat ani jedna drużyna u nas nie umarła, a niektóre z nich żyją już po kilkanaście lat.

— Czarna Trzynastka teraz ma trzynasty rok. Kobieta w tym wieku jest podlotkiem.

— A drużyna w tym wieku ma już swój wiek męski. Trzynastacy z pierwszych lat życia drużyny dziś już są mężami. Z młodych chłopców stali się lekarzami, oficerami, nauczycielami, urzędnikami lub jeszcze tkwią — na uniwersytetach.

(Dok. na nast. stronie.)

A. WASILEWSKI.

Zapraszam na ucztę.

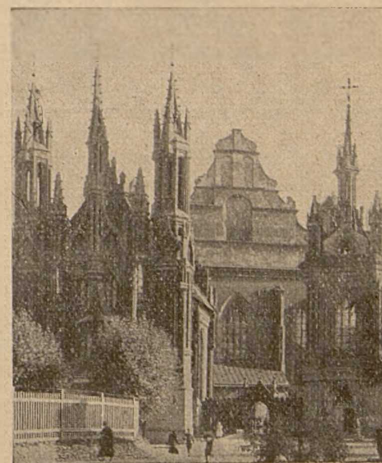
Wrażeniami wywiezionemi z Wilna można mierzyć kulturę turysty. Wielu zauważy tylko kocie łby w brukach, wąskość i nieregularność ulic oraz zalety i wady restauracyjnych potraw. Ci, którzy są przyzwyczajeni do taniego, reklamiarskiego blichtru, będą uważali Wilno za prowincjonalną dziurę. Są oni podobni do prostaków, dla których błyszcząca liberja służącego jest wspanialsza od wytwornego stroju pana. Wilno jest pańskie, wytworne, dystyngowane. Aby dotrzeć i ocenić dystynkcję i wytworność należy mieć dobry smak. Harcerka czy harcerz dążą do Piękna, a więc muszą wyrabiać w sobie dobry smak.

Wilno dla smakoszów wrażeń estetycznych stanowi wspaniałą ucztę. Do tej uczty jest podane jakby na półmisku, bo leży w dolinie otoczonej zielonym pierścieniem wzgórz porośniętych lasami i inkrustowanej srebrnym deseniem Wilji i jej dopływu Wilenki. Z wklęsłego środka tego pięknego naczynia unoszą się misterne wieże kościołów gotyckich, barokowych i rokokowych. Białe, szlachetne linje przecudnie rysują się na tle otaczającej zieleni i wieczornego, pociemniałego nieba, zaróżowionego zachodem słońca. Ta zieleń dookoła i biel murów jest urozmaicona miłą dla oka spatynowaną czerwienią dachów i umiarkowanym złotym połyskiem krzyżów i kopuł. Górzysty teren pozwala oglądać z coraz innego miejsca coraz inne widoki.

Nim zejdziemy w te wąskie, kręte uliczki, nim zaczniemy badać tajemnicę tych kościołów, co po kilka wyrosły, zrosły się w jednem miejscu, nim zaczniemy kosztować każdą poszczególną potrawę — zaostrzamy sobie apetyt jakąś dziwną tęsknotą do Piękna. Ta tęsknota jest zaprawiona delikatną zadumą nad czasem przeszłym. Wilno jest miastem przeszłości. Czy zawsze będzie żyło tylko przeszłością, jak dziś? Czy znowu przyjdzie taki okres, jaki istniał w XVI i XVII w., kiedy rozwoju miasta nic stłumić nie mogło: ani straszne zarazy, ani pożary trwające po kilkanaście dni, a powtarzające się co kilka lat, ani wojny, które przeciągały przez miasto.

Wilno jest miastem baroku. Większość swoich zabytków ma z XVII w., kiedy największe spadały klęski. Miasto posiadało jakąś czarodziejską moc, która, jak u legendarnego smoka, na miejsce utraconych członów stwarzała nowe. Jakże te nowe człony, budowane na zgliszczach, projektowane wśród zawieruchy wojennej, są piękne, głęboko pod względem artystycznym przemyślane i dojrzałe. Barokowe wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu jest bodaj jedyne w Europie, kościół Wizytek porównują do róży rozkwitłej, kościół ostrobramski błyszczy całym przepychem swojej epoki, pałac Śluszków poniewierany, splugawiony zamianą na więzienie jeszcze i dziś zdala przyciąga wzrok. Dziesiątki kościołów do dziś istniejących, dziesiątki pałaców znikłych prawie bez śladu, pokiereszowanych lub ledwie dających się rozpoznać z pod przytłaczającego okresu barbarzyńskiej niewoli — oto cudowny wytrysk żywiołowej, twórczej energji.

Wilno jest sponiewierane, celowo przez ostatni wiek zaszpecane i zaniedbywane a jednak tyle jeszcze posiada uroku, że trudno mu się oprzeć. Przed paru laty pewien Francuz po pobycie w Wilnie pisał, że zrobiło ono na nim swoją architekturą wrażenie miasta włoskiego. Ktoś inny przyjechawszy do Wilna będzie zdumiony jego orjentalną mozaiką. Znajdzie w niem świątynie pięciu obrządków chrześcijańskich, bożnice żydowskie, meczet mahometański i kinesę karaimską. Wilno bowiem było miastem, do którego wiodły ze świata szerokie gościńce. Z północy z córką cara Moskwy, żoną Aleksandra, przyszedł wschodni przepych. Z południa przychodzili artyści i dobry smak. Z zachodu reformacja, która pozyskiwała najmożniejsze rody a ze wschodu wojujący z chrześcijaństwem mahometanizm, który tu znalazł sposoby współżycia i wiernej służby dla przybranej ojczyzny.



Kościoły: św. Anny i Bernardyński.

Wilno jest ciekawe. Wilno budzi zachwyt, zdobywa sympatję i miłość i działa jak poezja. Poznanie Wilna jest wielką ucztą estetyczną. Jako wilnianin, na tę ucztę zapraszam.

Wywiad z Czarnym.

— O ile się nie mylę takich dorosłych mężów liczy starszoharcerska gromada Trzynastki przeszło trzydziestu.

— Tak, 37. W tem: 2 harcmistrzów i 7 podharcmistrzów. Nie żałuję tych trzynastu lat pracy na stanowisku drużynowego tej drużyny. Nie byłem w niej hotelarzem, który przyjmuje gości tylko na krótki czas. Ta ciągle rosnąca gromada włóczęgów — to odsetki z włożonego kapitału pracy.

— Odsetki też nie są martwym, spoczywającym kapitałem, widać to choćby ze stopni instruktorskich. Kapitał został złożony na procent składany.

— Gromada pracuje nietylko w dziedzinie pracy instruktorskiej w Związku lecz szuka dróg i możliwości wejścia z harcerskiem nastawieniem do pracy społecznej i państwowej. Dziś w Polsce nas, starszych harcerzy, jest jeszcze mało a i ci, którzy są, nie wierzą jeszcze w swoje siły. Musimy jaknajprędzej porozumieć się oraz opracować i uzgodnić nasz plan służby społeczeństwu i Polsce.

— Jabym wolał wyraz „służby“ zamienić na „pracę“. Oznacza może to samo, ale ma inne zabarwienie. Mniej w tem jest przymusowego obowiązku a więcej dobrowolnej potrzeby.

Skończyłem wywiad z obawy, aby nie okazał się za długi na miarę druha redaktora. Poco stępiać redakcyjne nożyce... A. Wasilewski.

Krajoznawczyni — Krajoznawca.

1. Zna granice Polski w ich historycznym rozwoju i ogólną geografję fizyczną. Orjentuje się na mapie Polski w sieci wodnej, połączeniach komunikacyjnych i rozmieszczeniu miast. Zna zasady administracyjnego podziału kraju.

2. Przedstawi opis jednej miejscowości w kraju, zwiedzonej przez siebie, ilustrowany fotografjami, widokówkami lub szkicami sporządzony na podstawie własnych obserwacyj, uwzględniające następujące dziedziny: a) ludoznawstwo, b) roślinność, c) świat zwierzęcy, d) glebę, e) rzeki i jeziora, f) klimat, g) płody kopalniane, h) budownictwo i sztukę ludową, i) stan gospodarki rolnej i domowej, j) życie społeczne, k) przemysł i handel, l) komunikacje, ł) władze, m) oświata, kultura i higjena.

3. Brał udział w organizowaniu wycieczki krajoznawczej w charakterze kronikarza, fotografa i t. p.

4. Odbył kilka wycieczek krajoznawczych, conajmniej trzydniowych i przedstawi dokładny dzienniczek jednej z nich.

5. Zwiedził conajmniej jedno główniejsze miasto polskie, będące ośrodkiem narodowego i państwowego życia. Wskaże najważniejsze w nim zabytki kultury i sztuki.

6. Umie oprowadzić po miejscowościach przez siebie zwiedzonych.

KONKURS.



Czy można na takim niewielkim rysunku zmieścić blisko 50 nieprawdopodobieństw i nieścisłości?

A jednak... Zadaj sobie trochę trudu, żeby je wyszukać, to przekonasz się sam o tem. Jeśli w dodatku wynik swoich obserwacyj spiszesz na kartce i prześlesz je do „Na Tropie", to może i nagrodę zdobędziesz!

NAGRODY.

Za najlepsze odpowiedzi Redakcja przyzna następujące nagrody:

I. Kompas,

II. 3 noże harcerskie,

III. 3 książki.

WARUNKI.

Rozwiązanie konkursu polega na wypisaniu największej ilości nieprawdopodobieństw i nieścisłości, umieszczonych na rysunku.

Odpowiedź konkursowa winna być zaopatrzona napisem: „Konkurs 9 nr. „Na Tropie". Powinna ona zawierać czytelny podpis i adres nadsyłającego, oraz jego wiek.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 3 czerwca b. r.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druh St. St., Sędziszów. — Skauci tureccy nie należą jak dotąd do Międzynarodowego Biura Skautowego, stąd dość trudno jest dostać adres, o który Druh prosi. Zwróciliśmy się jednak o ten adres i mamy nadzieję, że zdobędziemy go dla Druha.

Druh L. Mar., Dąbrowa Górnicza — musicie zdobyć się na odrobinę cierpliwości: zwróciliśmy się o adresy, o które prosicie, ale zanim otrzymamy odpowiedzi zejdzie napewno parę tygodni. Jak tylko nadejdą, umieścimy je w „Głosie redaktora".

„Samotny Niedźwiedź", Chropaczów — Druh Macedoński, Post. Str. 99 f. 1, Charbin, Mandżurja, via Siberia.

Druh E. Gr. Różan — numery przesłaliśmy. Cieszymy się, że nasze pismo sprawia Wam tyle przyjemności.

Druhna St. W., Łódź — dziękujemy Druhnie serdecznie za nadesłany życiorys śp. J. W., oraz za wieści z Łodzi. Umieścimy je chętnie. Pierwsza partja do poprzedniego numeru spóźniła się niestety.

Komenda Hufca Harcerek w Kościenie — tylko chłopcy święcą zagranicą dzień św. Jerzego. Jak to już „Na Tropie" pisało, za „dzień myśli braterskiej" skautek uznano 22 lutego. Adresy Wasze przesłaliśmy do naszej komisarki Międzynarodowej z prośbą o ew. przesłanie ich dalej.

Druh K. Cyrus S., Zegrze. — Cieszymy się bardzo, że tak dzielnie pracujecie i, że „Na Tropie" dodaje Wam do tej pracy ducha.

Druh J. R. Rawicz — bardzo sobie dzielnie poczynacie w zastępie... tylko, czy nie zawiele funkcji naraz? czy dacie radę wypełnić wszystkie, przyjęte zobowiązania? Jeśli tak — to oczywiście wszystko w porządku. Dziękujemy wam bardzo za słowa uznania dla „Na Tropie".

Druh Brennais z drużyny Wilków Morskich w Poznaniu proszony jest przez pewnego harcerza o podanie do Redakcji adresu, w celu nawiązania korespondencji.

NINIEJSZY NUMER Z OKAZJI WALNEGO ZJAZDU W WILNIE, POŚWIĘCA TEMU MIASTU SZEREG ARTYKUŁÓW.

Drużyna E. Plater w Katowicach — list do harcerek polskich we Francji przekazaliśmy.



Jedziemy na obóz!

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

VI Prawo.

Mam wrażenie, że przyroda małą rolę odgrywa w życiu zastępów. Może i są drużyny bardzo blisko współżyjące z Matką Naturą, ale jednak myślę, że ich jest niewiele i myślę, że naogół w Harcerstwie obserwacje przyrodnicze są sprawą o wiele mniej życiową, niż np. węzły, albo musztra.

Słyszałem o pewnej dziewczynce (zresztą córce i wnuczce ogrodnika), która na pytanie drużynowej jakiemi kwiatami ubierze stół jadalny w czerwcu, wymieniła: „Pierwiosnki, fiołki, żonkile, słoneczniki, tulipany i przebiśniegi". Jak widać, samo przebywanie, choćby stałe, wśród kwiatów nie dowodzi jeszcze, że się je zna! W krajach zachodu uważają, że sztuka leśnego życia, jest to sztuka „dawania sobie rady na wolnem powietrzu". Zdaje mi się, że oprócz tego, a nawet bardziej jeszcze, jest to sztuka umiejętnego współżycia ze wszystkimi mieszkańcami owego „wolnego powietrza". Ale, aby z kimś „umiejętnie współżyć", trzeba go znać, interesować się nim, badać jego zwyczaje, potrzeby... i — myślę — w tem się zawiera cała treść VI Prawa.

Niejeden zastępowy czy zastępowa odpowie: „Przecież ja sam niewiele wiem o ptakach czy roślinach". — Ależ to świetnie! Pyszna rzecz! Przynajmniej nie zniechęcicie raz nazawsze swych chłopców czy dziewczęta do obserwacyj przyrodniczych przez obciążanie ich balastem naukowych terminów. To rzecz szkoły. Waszą rolą w tym wypadku jest **nie**: błyszczenie erudycją, lecz raczej: branie udziału w ogólnym zapale zastępu do czynienia odkryć.

Jeśli powiecie zastępowi, że w danej okolicy są lisy i zające, to przyjmą to do wiadomości... i zapomną. Natomiast prawdziwem przeżyciem będzie, jeśli pokażecie im ślad lisa i pójdziecie z nimi tym śladem aż do... wodopoju np. Wówczas ten lis stanie się czemś realnem, a jednocześnie tajemniczem, a w duszy pozostanie niezatarte pragnienie ujrzenia kiedyś owej tajemniczej istoty — rodzaj ochoty myśliwskiej: zmierzenia własnych tropicielskich zdolności z jego umiejętnością kluczenia.

Oczywiście trzeba wiedzieć „jak szukać" i „czego szukać" (a zczasem przyjdzie także wiedza „gdzie szukać"?). Następnie zaś wszystko wpierw samemu wypróbować. Najlepiej wtedy iść samotnie, uzbroiwszy się w notes, w którym notować starannie wszystkie obserwacje. Zaczynać od rzeczy najprostszych, codzień spotykanych i starać się za każdym razem zaobserwować coś nowego.

A teraz ćwiczenia:

Kim dotykowy.

I. W parku — pozwolić zastępowi obejrzeć dokładnie (oczami i rękami) korę różnych drzew i zbadać czy znają nazwy tych drzew. (Oczywiście zastępowy musi przedewszystkiem sprawdzić i uzupełnić swoje własne wiadomości). Po kolei zawiązuje się oczy chłopcom i prowadzi się ich do różnych drzew, których korę wolno im naślepo obmacać, poczem każdy po odsłonięciu oczu, powinien spisać zachowując kolejność drzewa, których korę rozpoznał.

Utrudnienie: chłopcy spisują nazwy drzew bez rozwiązywania oczu. Można również przeprowadzić tę grę w ciemną noc bez gwiazd i księżyca.

II. Na kawałku trawnika przed domem — urządzić zwykłego Kima wzrokowego, ale pozwolić zastępowi prócz patrzenia dotykać ostrożnie listków kwiatów i łodyg. Skoro wszyscy zapiszą co zapamiętali, zawiązać jednemu oczy i kazać mu dotykiem odnaleźć (nie zrywając) na tymże kawałku np.: kwiat mniszka, albo stokrotki.

III. W parku, czy ogrodzie — późniejszą porą, gdy się rozwiną liście. Pozwolić zastępowi obejrzeć je i zorjentować się jakie drzewo ma jakie liście. Następnie zawiązać im oczy i pokolei kazać im wyczuwać dotykiem liście poszczególnych drzew (liści nie zrywać tylko zastęp do drzew podprowadzić), poczem — z oczami w dalszym ciągu zasłoniętemi — niech kontury tych liści w odpowiedniej kolejności odrysują w notesie, albo również naślepo wytną z papieru.

W podobny sposób można urządzać Kima węchowego (wywąchać z zasłoniętemi oczyma fiołki w lasku), albo smakowego (z liśćmi i korą jak dotykowy, tylko zamiast dotykać — gryzą kawałek kory czy liścia, najprzód nawidząco potem naślepo). **Marol.**

(C. d. n.)

Cisza nocna.

(Głosy w ankiecie.)

Na pierwszy ogień podajemy dwa ciekawe głosy, które w różny sposób omawiają sprawę ciszy nocnej w namiocie na biwaku. Do dalszego zabierania głosu zachęcamy inne Druhny i Druhów. (Redakcja).

Głos pierwszy.

Zwróciła się Redakcja do zastępowych z zapytaniem: jak sobie radzą z ponocnem gadaniem na wycieczkach? Ponieważ, jako zastępowa, stanęłam na jednej z wycieczek wobec tego zagadnienia, uważam za obowiązek podzielić się z wodzami mem doświadczeniem.

Otóż sytuacja podobna do tej, w jakiej znalazł się ów Jurek-wódz z poprzedniego numeru „Na Tropie".

W ściszony niby — bo po modlitwie — a jednak męczący hałaśliwy pogwar rozemocjonowanych niecodziennością sytuacji i wybitych ze snu dziewcząt, wpada ostry gwizd „cisza nocna! dobranoc!" Czy mocne brzmienie gwizdka, czy kategoryczny głos zastępowej przyczyną — dość, że nastaje momentalnie cisza, nagłe zastygnięcie w bezruchu, cisza... aż dzwoni w uszach. Mija jedna minuta, druga... Zastępowa zaniepokojona: wyczuwa naprężenie, które niczego dobrego nie wróży — gromada jakby się zaczaiła.

Nagle chrząknięcie, odpowiednio zaakcentowane, — to hasło — i cały zastęp w śmiech. Zastępowa niecierpliwie porusza się: dziewczęta, proszę o spokój! Znowu zaczajenie!... A potem chrząkanie, kaszlanie, szepty...

A zastępowa?... jakiś zdławiony spazm w gardle... i mózg intensywnie pracuje: co zrobić?... jak reagować, żeby sprawy nie pokpić?... Przebiega myśl za myślą... Już wie: milczeniem odpowie na zaczepki! Chrząkania trwają. Zastępowa znieruchomiała. Dziewczęta czują się poruszone, zaniepokojone.. zasadzka, czy co? czegóż ona milczy, czemu nie oburza się, nie prawi morałów?... I co wrażliwsza dziewczynka wyczuwa w tem milczeniu naganę, niemy wyrzut i uspokaja się; nawet inna nawołuje do spokoju: dość już tego!

Większe buntownice jednak nie dają za wygraną. Rozmowa idzie dalej, mimo, że większość dziewcząt zsolidaryzowana już z zastępową milczeniem zbywa zaczepki.

Zastępowa czuwa, zastanawia się: tych milczeniem nie poskromię: więc czem?... Podnosi się i padają jej słowa wyraźnie i mocno: „Dziewczęta, nie jesteście same, jesteście w gromadzie! Gromada nakłada na was pewne obowiązki. Musicie mieć na uwadze jej dobro, jej wolę; musicie liczyć się z tem, żeby z wami gromadzie było dobrze! Dziewczęta są zmęczone, chcą spać; wy im nie pozwalacie. I jakże?! uważacie, że jesteście w porządku wobec nich?, wasze poczucie gromadzkie pozwala wam na to?! Musicie zdecydować się na uczciwy, lojalny stosunek do gromady lub wycofać się. Albo, albo! Chcę być w gromadzie i stosować się do jej wymagań lub odrazu usunę się. Nie mogę tu iść na kompromis!"

I nastała naprawdę cisza nocna.

Innym razem było tak: przy ognisku umawiamy się: o godz. 23,00 cisza nocna! Zgoda? Zgoda!!

I co? zaczynają się rozmowy. „Jakto, dziewczęta, umówiłyśmy się przecież, że o godz. 23,00 cisza; czybyśmy miały umowy niedotrzymać?! Zgodziłyśmy się wszystkie na to, więc...?"

Poskutkowało.

Są to momenty, które naprawdę przeżyłam. Nie sądzę, żeby te „kawały" zawsze poskutkowały, żeby były receptami „murowanemi". Mnie jednak pomogły. Popróbujcie ich Druhny i Druhowie — Wodzowie! A o wynikach donieście do „Na Tropie". Wtedy je wspólnie opatentujemy lub wyrzucimy za burtę, gdy okażą się „babskie". **Kazina.**

Głos drugi.

Może i ja parę słów dorzucę w związku z artykułem „Cisza nocna" w ostatnim numerze „Na Tropie".

Rzeczywiście nieraz zastępowy ma niemało kłopotu ze swoim zastępem po ognisku, w czasie ciszy nocnej. Chłopcy mimo, że są b. pomęczeni, nie tylko że sami nie śpią, ale hałasując, sen innym odbierają. Co ma w tym wypadku robić zastępowy? Sądzę, przedewszystkiem, nie denerwować się, nie gwizdać, nie stawiać „na baczność" i t. d., bo to są tylko środki połowiczne, które nietylko, że nie odniosą pożądanego skutku, ale nadto mogą mocno na pewien czas podważyć autorytet zastępowego. Przedewszystkiem trzeba już w dzień bałaganowi ciszy nocnej zapobiec. Więc przedewszystkiem trzeba chłopakom dać dużo gier i ćwiczeń, a przy ognisku pozwolić im się dowoli wyśpiewać i wykrzyczeć. Po takim znojnym dniu figle i ochota do swawoli chłopakom odlecą z głowy. Gdy zaś i to nie pomoże, to najlepiej, druhu zastępowy, zrobić alarm i krótkie np. 20-minutowe ćwiczenie (tylko nie robić bezcelowej bieganiny! ćwiczenia połączyć z tajemniczością). Po takiem małem „ćwiczeńku" chłopaki będą spać tak smacznie, że trudno będzie ich zbudzić na pobudkę. Wrażenia zaś z nocnych ćwiczeń długo będą tematem ich rozmów.

H. R. Sand Kazimierz
Stanisławów.

Na Tropie Zuchów

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Jagódka w lesie „Radość niesie".

(Obrazek sceniczny dla najmłodszych.)

Scena przedstawia las. Wchodzi Zosia, w ręku trzyma koszyk.

Zosia: Idę ja, idę, przez ten las ciemny, a droga jeszcze daleka. Hen tam, za lasem, na progu chatki cioteczka na mnie czeka.

Niosę ja koszyk, w nim bułki, ciasteczka. To wszystko robota mamusi. Toż to się moja ucieszy cioteczka. Wszystkiego skosztować musi. — A że to jutro jej imieniny, więc mama dała w podarku chustkę czerwoną jak te maliny. (Rozkłada). Ot, patrzcie, patrzcie, jedwabna cała. (Rozgląda się). O jak tu ładnie w tym ciemnym lesie — znam każdą prawie ścieżkę; więc się na chwilę na mchu położę i spocznę sobie troszeczkę. (Koszyk stawia na boku.)

Anioł (śpiewa): Śpi Zosieńka w ciemnym borze, pośród leśnych dróg, lecz dziewczynka się nie trwoży, nad nią czuwa Bóg (znika).

Grzybki wyskakują, Zosia się budzi.

Zosia: Co za dziwy, co za dziwy!

Grzyb I: Ja jestem muchomór, a to grzyb prawdziwy.

Taniec grzybów.

Zosia: Grzybki skaczą, rzeczy niesłychane.

Muchomórki: To, Zosieńko, las zaczarowany!

Zosia: Moje grzybki, powiedzcie mi szczerze, skąd się was tyle w tym tu lesie bierze?

Grzyby: Tak po każdym cieplutkim deszczyku znajdziesz grzybów w lesie tym bez liku.

Taniec grzybów.

Zosia: Grzybki tańczą, rzeczy niesłychane.

Grzybki: To, Zosieńko, las zaczarowany!

Podskokami, grzyby wychodzą.

Słychać świstanie. Wchodzą Krasnoludki.

Krasnoludek I: Idą nasi goście. Same krasnoludki — do usług jejmości.

Zosia (zdziwiona): Kranoludki!

Krasnoludki: Zosiu!

Krasnoludek II: O, ja wszystkich dobrze znam, bo się wcisnę wszędzie sam — do pałacu i do chatki. Znam ja wszystkie dobre dziatki. Wszak ja jestem tak maleńki, tyciu, tyciu, tyciusieńki.

Krasnoludki (śpiewają): Wszyscyśmy tu krasnoludki, kujemy wciąż w skale. Choć młot ciężki, rączki małe, kujemy wytrwale. A więc bracia nie próżnujmy, bo zabraknie chleba; kujmy młotem jak należy, wszak pracować trzeba.

Taniec: marsz krasnoludkowy z kilofami.

Krasnoludek III.: Jestem sobie krasnoludek, lubię grzeczne dziatki, więc dla dobrej miłej Zosi niosę w darze kwiatki. (podaje kwiaty.)

Zosia: Muszę iść dalej przez ten las ciemny, a droga jeszcze daleka. Hen tam za lasem na progu chatki cioteczka na mnie czeka.

Krasnoludek IV: Smutno, gdyśmy sami. Zostań Zosiu z nami.

Krasnoludki: Zostań Zosiu z nami!

Krasnoludek IV.: A ja ci za to z tej małej książeczki przeczytam długie ciekawe bajeczki.

Zosia ucieszona koszyk stawia na bok. Siada wraz z krasnoludkami kołem, tak żeby koszyka nie widziała. Wbiegają kogut i pies.

Pies: Hau, hau!

Kogut: Kukuryku, kukuryku! Dzień dobry ci, panie piesku!

Pies: Dzień dobry ci, koguciku!

Krasnoludek I.: Co to za krzyki, co to za wołania?

Krasnoludek II.: Ach, to zdaleka psów słychać szczekania. Czytaj, czytaj dalej!

Kogut: Kukuryku, kukuryku! Wyborne śniadanie znajdziem w tym koszyku.

Pies: Hau, hau! wyznam ci szczerze, że i mnie ochota do śniadania bierze. (Zjada bułki, warczy.)

Kogut: Wszystko sam zjadasz, posuń się troszeczkę (pies drze chusteczkę). Ze złości podarłeś czerwoną chusteczkę.

Pies: Że chusteczka podarta, nie boli mnie głowa. Możesz jeść kogucie (potrąca), lecz moja połowa.

Krasnoludek III: (Ogląda się i wstaje). A to co takiego, koszyk całkiem pusty. Za takie śniadanie dostaniecie zaraz dobre smarowanie!

Krasnoludki: Precz z lasu! Wypędzić psa, wypędzić niecnotę, za to że Zosi wyrządził taką psotę.

Kogut (cofając się): Takie głupstwo, tyle krzyku. Kukuryku, kukuryku!

Pies: Łają, krzyczą, pędzą nas, uciekajmy w ciemny las. Hau, hau!

Kogut: Kukuryku (uciekają).

Zosia (płacze): Koszyk całkiem pusty, podarta chusteczka. Co powie mamusia, co powie cioteczka!

Krasnoludek I.: Nie płacz Zosiu, nie płacz. Złemu zaradzimy, wszystkie jagódeczki z lasu sprowadzimy.

Krasnoludki rozbiegają się, wołając: Jagódki, jagódki! Hej, nie traćcie czasu, radość nieście, a o Zosi pomyślcie zawczasu.

Wycofują się i Zosię też zabierają.

Wbiegają Jagódki, śpiewają wesoło.

Najstarsza Jagódka — zastępowa, woła Jagódki: Jagódeczki, do zbióreczki stańcie wszystkie wraz. Stańcie żwawo w lewo w prawo (ustawiają się w półkole) róbcie co się da. (Siadają.) Będziem sobie razem gwarzyć, radość zawsze nieść i wesoło tu w gromadzie będziem życie wieść. Złe się może też nadarzyć, więc uważać chciej i w serduszku swem dobroci dużo zawsze miej.



Leśne Ludki.

Jagódki (śpiewają na melodję: Raduje się serce...): W tym załęskim lesie jest jagódek wiele, co największe smutki zmieniają w wesele. — Las — bór wciąż nam szumi, słoneczko nam świeci, — Bo my Jagódeczki, same dobre dzieci. — Oj, nie masz to nie masz, jak jagódkom w lasie, oj nucą piosenkę, echo ją wdal niesie. — Malinki, borówki, poziomki, jeżynki, uśmiechnięte mamy zawsze nasze minki. — Radość nieś!

Jagódka II: Ej, mieszkamy sobie w lesie, każda wszystkim radość niesie, czy poziomka, czy malinka, czy borówka, czy jeżynka. Bo to naszem hasłem jest: radość nieś!

Słychać płacz Zosi. Nadsłuchują, podchodzą w tę stronę.

Najstarsza jagódka: Nieście radość póki czas, więc dalej w las, więc dalej w las!

Rozbiegają się, przyprowadzają Zosię.

Zosia (płacząc, powtarza): Koszyk całkiem pusty... podarta chusteczka... co powie mamusia, co powie cioteczka...

Jagódki (pytają): Co ci? Co się stało? Jak się nazywasz? Czemu płaczesz? Powiedz!

Zosia: Oj, oj... idąc z koszyczkiem zboczyła z tej tu ścieżeczki... Najpierw trochę zaspałam, ale nie, potem bajek krasnoludków posłuchać chciałam. Koszyczek stawiam i słucham, a tu pies ucieka od mego koszyka i ostatni kawałek kołacza połyka. A to miało być dla chorej cioteczki!... tak to cała historja, moje Jagódeczki. Oj, oj...

Jagódki: Nie płacz, Zosiu, nie płacz, serdecznie prosimy, my tu Jagódeczki złemu zaradzimy.

Wszystkie zamyślają się.

Najstarsza Jagódka: Już wiem. Jagódeczko, poziomeczko, pośpiesz się, a żywo, i przynieś tu świeże i dobre pieczywo.

Poziomka wybiega.

Jagódeczko — malineczko, pośpiesz się troszeczkę i kup nam piękną czerwoną chusteczkę.

Wybiega Malinka.

Jagódki śpiewają: W tym załęskim lesie jest jagódek wiele, co największe smutki zmieniają w wesele. Nie płacz, Zosiu, nie płacz, nie płacz, nie!

Najstarsza Jagódka: Dajcie tu pieczywo, dajcie tu kołacze, niechaj ta Zosia już więcej nie płacze. Za chwilę będziesz miała i chusteczkę — pobiegniesz przywitać tę twoją cioteczkę.

Zosia: Tyle u was serca, tyle dobroci! Niechaj was Pan Bóg za to ozłoci! Serduszko mi bije, bo tak się raduję (przynoszą chusteczkę). Za te wasze dary serdecznie dziękuję!

Najstarsza Jagódka: Nie trać, Zosiu, czasu i uciekaj prędko z lasu!

Jagódka-Borówka. Ażeby Zosia w lesie nie zbłądziła, możeby Jagódka ją odprowadziła. (Odprowadzają Zosię).

Jagódka-Jeżynka: Hej, raduje się Jagódka tu w gromadzie, że aż hej, bo radości i wesela niesie pełny dzban i po pracy swej z ochotą wiedzie skoczny tan.

Jagódki tańczą. Zasłona spada.

Anna Kicówna.

Na harcerskim szlaku.

ORGANIZACJA ZJAZDU MŁODZIEŻY, uprawiającej sporty wodne, w Gdyni została powierzona kierownictwu Harc. Drużyn Żeglarskich. Jest to dowód zaufania dla naszych sił i sprawności organizacyjnej. (i.)

RACJONALNĄ GOSPODARKĘ na obozach mają zamiar wysoko postawić drużyny żeńskie w Warszawie. W tym celu zorganizowano obowiązkowy kurs gospodarczy, oraz postanowiono wszelkie zakupy obozowe poczynić wspólnie hurtownie przed obozami. (K.)

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JERZEGO była obchodzona przez całą harcerską Polskę niezwykle uroczyście. Zewsząd otrzymujemy wiadomości o tem, jak różne drużyny spędziły ten dzień. I tak z **Zatora** piszą nam: Przygotowaliśmy dużo niespodzianek. Wieczorem zasiadła około ogniska drużyna harcerek, harcerzy oraz gromada zuchów. Otoczeni wieńcem przyjaciół zaczęliśmy popisy, śpiewy, inscenizacje. Pierwszy nasz występ pogłębił jeszcze bardziej sympatję szerokich mas społeczeństwa w naszem mieście.

Przy ognisku **I M. D. H.** w **Biertułtowach** znalazło się około 220 harcerek i harcerzy z okolicznych drużyn, a łącznie z młodzieżą innych organizacyj i „przyjaciół" było przeszło 450 osób. Drużyny popisywały się śpiewem, wszyscy wysłuchali gawędy o św. Jerzym dha Wieczorka, a najważniejsze to to, że wydano około 200 porcyj grochówki ubogim dzieciom.

W Lublińcu oba hufce czciły dzień imienin patrona wszystkich skautów świata na łonie natury: hufiec II urządził bieg harcerski pod hasłem „polowanie na wiosnę", w ramach konkursu międzydrużynowego, w którym wzięło udział 10 zastępów. Zaś hufiec I urządził gry wszystkich drużyn, zakończone nastrojowem ogniskiem i przyrzeczeniem.

Bardzo ładnie obchodził uroczystość św. Jura **hufiec koniński**. Pisze nam o tem dh. „Jaś" z II M. D. H. w Koninie: „Nasza drużyna ubrała św. Jura na koniu, w zbroi z lancą, tak, że zupełnie przypominał św. Jura z obrazka. Z ogniska wracaliśmy przez miasto ze śpiewem, św. Jur na przedzie, my za nim. Takie było zainteresowanie w mieście, że ludzi było pełno na chodnikach, trudno się było przecisnąć. Każdy patrzył na małych rycerzyków w krótkich spodeńkach."

Wiele jeszcze takich opisów otrzymała Redakcja, ale jeszcze więcej ognisk harcerskich napewno płonęło w różnych częściach Polski, a nawet świata. Rozpaliły one ogniem prawdziwego braterstwa wielo-miljonową rzeszę skautów świata. (H.)

OTWARCIE DOMU HARCERZA W NOWYM PORCIE (hufiec gdański) odbyło się w ubiegłym miesiącu. Dom ten stanął dzięki staraniom miejscowego K. P. H. z p. Reymanem na czele. Znajdą w nim pomieszczenie wszystkie drużyny harcerek i harcerzy, których ilość rośnie z dnia na dzień, co jest dowodem prawdziwej żywotności harcerstwa na terenie m. Gdańska. (N.)

OGRÓD HARCERSKI założyły drużyny w Olzie. Drużyny te pracują bardzo wydajnie nietylko wewnątrz zespołów, ale także jednają coraz szersze grona przyjaciół przez udatne imprezy. Działalność ich tem bardziej zasługuje na uznanie, że jest to środowisko jeszcze bardzo młode, członkowie drużyn rekrutują się wyłącznie z uczniów szkoły powszechnej, dopiero w przyszłym roku będzie starszy „narybek". (Wilczek.)

WARSZAWSKA CHORĄGIEW HARCERZY szykuje się do zlotu na Zielone Święta. Odbędzie się on zapewne nad rzeką Świdrem. Około 2 tys. harcerzy zjedzie tu na 2½-dniowy biwak. W programie jest bieg z przeszkodami, pokazy wodne, konkurs popisów, różne konkursy i ogniska. Komendantem Zlotu będzie hm. L. Makowski. (D.)

P. PREZYDENT R. P. na defiladzie w dniu 3 maja wyróżnił swojem uznaniem harcerzy, ktarych sprężysta postawa zwracała powszechną uwagę. (D)

HUFIEC ROBOTNICZY dzielnicy „Wola" w Warszawie zorganizował propagandowe pokazy harcerskie dla publiczności, które świetnie się udały i ściągnęły licznych widzów. (D.)

W WARSZAWIE wśród harcerzy ponad lat 16 (jest ich przeszło 1500) liczba harcerzy z gimnazjów jest mniejsza o 100 od liczby harcerzy po szkole powszechnej czy zawodowej, a więc przeważnie robotniczej. Ciekawy to objaw. (D.)

HARCERZE Z PODCHORĄŻÓWKI w Zegrzu dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się swoich władz mogą pół soboty i niedzielę poświęcać na zajęcia harcerskie. Nic też dziwnego, że robota aż kipi. Urządzili oni łącznie z miejscową drużyną wieczorek z okazji św. Jerzego, który przyczynił się do zyskania harcerstwu sympatji mieszkańców Zegrza. (K. C. S.)

DRUŻYNOWE HUFCÓW ŁÓDZKICH przygotowują się do zdobycia stopnia przewodniczki. Poza referatami zapoznającemi ze sprawami kulturalno-ekonomicznemi Państwa, poznają przedewszystkiem teren własny — Łódź. Mimo ogromu pracy w ciągu roku, niedziele poświęcone są wycieczkom. Zwiedziłyśmy już wiele warsztatów pracy. W najbliższej przyszłości chcemy zapoznać się z urządzeniami: Elektrowni, Kanalizacji, Lotniska itp. Wycieczki o tyle wypadają milej, że interesują się niemi nietylko drużynowe i drużynowi. Bardzo chętnie wybiera się na nie i starsza młodzież z naszych drużyn, ciężko pracująca przez cały tydzień zawodowo. (St. W.)

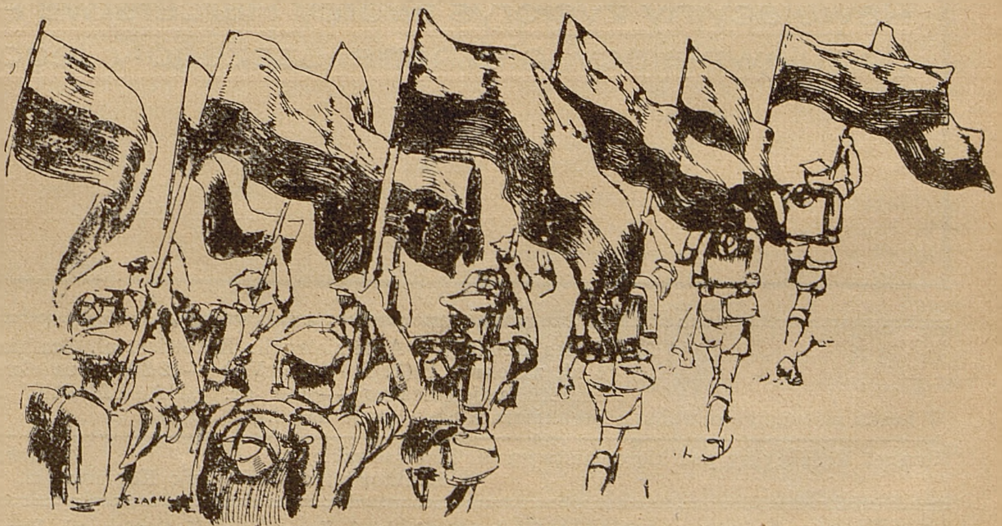
SZTAFETY KOLARSKIE z całej Polski przybyły do Warszawy w dniu 3-go Maja i wręczyły na Zamku Panu Prezydentowi R. P. adresy od harcerzy. Wszystkie środowiska wysłały sztafety do siedzib swoich Komend Chorągwi, skąd adresy gwiaździsto zbiegającemi się w Warszawie trasami powędrowały na Zamek Pana Prezydenta. Ta wielka impreza kolarska świadczy wymownie o sprężystości organizacyjnej naszego Związku. (M. K.)

3 MAJ NA ŚLĄSKU wypadł dla harcerstwa imponująco, uderzało bardzo jednolite umundurowanie tak harcerek, jak i harcerzy. Harcerki wreszcie rozwiązały „problem" jednakowych pończoch i beretów, co w znacznej mierze przyczyniło się do pięknego wyglądu drużyn. A najważniejsze — co podnosiła „opinja publiczna" — to miłe, pogodne spojrzenie i uśmiech nie schodzący z ust defilujących oddziałów harcerskich. Tak mówiono w Katowicach, czemu wcale się nie dziwię, bo defiladę odbierał tam Druh Przewodniczący, woj. Grażyński. (H.)

RAKÓW RUSZA SIĘ: ciągle imprezy, urządzane przez drużyny interesują bardzo miejscowe społeczeństwo, które coraz liczniej wstępuje w szeregi harcerskie. Niedawno odbyło się zebranie organizacyjne K. P. H., na którem wybrano prezesem p. inż. Trochimowskiego oraz p. dyr. Szwejkowskiego. (Z. B.)

KONKURS NA DOŻYWIENIE PTAKÓW został ogłoszony w listopadzie ub. roku przez Kom. Chor. Mazowieckich harcerzy. Do walki o palmę pierwszeństwa zorganizowania największej ilości karmików stanęły niemal wszystkie drużyny harcerskie Mazowsza. Konkurs dał bardzo dobre wyniki. Ogółem zorganizowano 898 karmików w 26 środowiskach. W ten sposób wyratowano tysiące ptaków od śmierci głodowej. (B. C.)

POWITANIE WIOSNY urządziła za poradą Na Tropie drużyna Emilji Plater w Katowicach. W Katowicach nie tak łatwo „witać wiosnę" — trzeba jechać daleko, przynajmniej do Murcek, a dziewczynki są biedne, trudno znaleść pieniądze. To też tembardziej należy podnieść dzielność i zaradność harcerek z Katowickiej Hałdy wraz z drużynową dhną Z. Kądzielewiczanką. (Z. K.)



Z Polski i ze Świata

— Jednem z najważniejszych wydarzeń w europejskiej polityce zagranicznej w ub. m. była wizyta francuskiego ministra spraw zagr., p. Barthou w Warszawie. P. Barthou należał do twórców sojuszu polsko-francuskiego i jest prawdziwym przyjacielem Polski. Pobyt jego w naszym kraju przyczynił się niewątpliwie do utrwalenia węzłów, łączących oba państwa. Minister Barthou w licznych wywiadach i przemówieniach podkreślił zgodność polityki polskiej i francuskiej, co nabrało szczególnej wagi wobec przypuszczeń, że Polska, zawierając pakt nieagresji z Niemcami, odsunęła się od Francji. P. Barthou uznał zarazem, że Polska ma prawo do prowadzenia polityki samodzielnej, podkreślił, że Polska jest dzisiaj mocarstwem, a szczególny wyraz dał swemu zadowoleniu z konferencji z P. Marszałkiem Piłsudskim. P. Barthou powiedział o niej, że mówiono sobie w Belwederze prawdę, nieraz aż brutalną. Przypuszczać należy, że polscy mężowie stanu musieli przedstawić reprezentantowi Francji, jak skąpą była dotychczas pomoc jej dla sojuszniczki z nad Wisły, jak wysokie procenty płaci Polska za francuskie pożyczki, jak trudno znaleźć zbyt dla polskiego wywozu na rynkach francuskich itp. Prawdopodobnie poruszono w Belwederze te momenty, gdy Francja nie uzgadniała z Polską swej polityki, zawierając w r. 1926 pakt w Locarno, lub ostatnio t. zw. „pakt czterech". Praktycznemi rezultatami wizyty P. Barthou ma być zmiana traktatu handlowego i stosunku Francji do Polski w dziedzinie finansowo-kredytowej. Z Polski P. Barthou udał się do Czechosłowacji.

— Do Estonji przybyła delegacja parlamentarzystów polskich, serdecznie przyjmowana przez ludność i władze. Gen. Laidoner, głównodowodzący armji estońskiej, w przemówieniu swem b. silnie podkreślił węzły łączące oba państwa.

— Sprawa wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów jest w dalszym ciągu omawiana. Łączą ją z przyznaniem Polsce miejsca stałego w Radzie Ligi i zniesieniem traktatów mniejszościowych.

— Sowiety zwróciły się do Niemiec z propozycją zagwarantowania niepodległości państw bałtyckich. Propozycja ta została odrzucona. W ten sposób Niemcy postawiły się w dwuznacznej roli tego, który chce rozwinąć swą ekspanzję nad Bałtykiem kosztem państw północnych. Jest to zgodne z tezami Hitlera.

— 1 maja wprowadzono w Austrji nową konstytucję, która ma charakter ramowy i przygotowawczy do wprowadzenia ustroju stanowego. Konstytucja ma dać podstawy pod chrześcijańsko-niemieckie państwo. Główna władza spoczywa w ręku prezydenta, który mianuje i odwołuje rząd i poszczególnych ministrów. W miejsce parlamentu istnieją cztery rady doradcze: Rada Państwa, Rada Kulturalna, Rada Gospodarcza, Rada Krajów. Rady te opinjują projekty ustawodawcze. Obok nich istnieje „ciało postanawiające" — Jundestag. Członkowie Rad i Izby Związkowej stanowią „zgromadzenie narodowe".

— Na jednej z prywatnych linij kolejowych angielskich zorganizowano camping w specjalnych wagonach kolejowych, ustawionych w odludnych miejscowościach w najpiękniejszych okolicach Szkocji. Każdy wagon mieści sypialnie dla 6 osób, salonik i kuchnię.

— W Ameryce odlano blok szklany, z którego ma być wykonane zwierciadło do największego w świecie teleskopu o średnicy 5 m 40 cm. Pierwszy teleskop, którym Gallileusz odkrył księżyce Jowisza i pierścienie Saturna, zbudowany był z piszczałki od organów i powiększał zaledwie trzydziestokrotnie.

— Lotnicy brytyjscy, którzy wylecieli z Australji, przebyli drogę do Anglji w 8 dni 19 godzin 55 min. t. j. w czasie 2 godzin krótszym, niż w r. 1932.

— W Sowietach skonstruowano samolot dług. 35 m, o rozpiętości skrzydeł 64 m, szybkości 240 km. Samolot może zabrać 23 ludzi załogi i służyć ma dla celów agitacyjnych. Mieści się na nim drukarnia, laboratorjum foto-kinematograficzne i radjostacja.

— Nagrodę artystyczną M. St. Warszawy otrzymał artysta malarz Leon Wyczółkowski, nagrodę literacką znany historyk Szymon Aszkenazy.

— W Poznaniu odbyły się Targi, przewyższające obrotami i udziałem wystawców zeszłoroczne.

— Synod biskupów cerkwi prawosławnej zwrócił się do Rządu z prośbą o utworzenie nowego biskupstwa prawosławnego z siedzbą we Lwowie. Prawosławnych jednak w Małopolsce jest niewielu. Prócz małej parafji we Lwowie jest ich jeszcze kilkadziesiąt tysięcy na Łemkowszczyźnie. To biskupstwo miałoby więc dla prawosławia charakter misyjny. Przedtem jeszcze, żeby zapobiec przechodzeniu Łemków na prawosławie, została wydzielona z diecezji przemyskiej ob. gr.-kat. Administracja apostolska (rodzaj biskupstwa), na której czele stać będzie Staro-Rusin, nie Ukrainiec. Łemkowie bowiem przechodzą na prawosławie w ucieczce przed ukrainizacją, która się do nich wciska za pośrednictwem cerkwi.

— Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w październiku br. w Buenos Aires w Argentynie. Na kongres udaje się z Polski pielgrzymka pod przewodnictwem ks. Prymasa Hlonda, Księcia Metropolity Sapiehy i ks. Biskupa Kubiny. Ks. Prymas jako protektor misyj polskich zagranicą, będzie miał sposobność zaznajomienia się z potrzebami tamtejszej Polonji.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.